

## HELENA KUREK-HORDEJUK

ur. 1932; Babin



|                         |   |
|-------------------------|---|
| Miejsce i czas wydarzeń | Lublin, PRL   |
| Słowa kluczowe          | Towarzystwo Przyjaciół Dzieci, "niewidzialna ręka", zabawy z dziećmi, chłopiec Lodzio, organizacja obozów dla dzieci, wnuczki |

### Towarzystwo Przyjaciół Dzieci. Wakacyjne podróże i rozrywki

Ja prowadziłam siedem lat [...] takie Towarzystwo Przyjaciół Dzieci. Siedem lat jeździłam z nimi [z dziećmi] do lasu, biorąc swoich maluchów. No te starsze to już wyjeżdżały na obozy, i syn, a ta [...] co jest na Mazurach [...] to jeździła ze mną, miała trzy latka. [...] Zbieraliśmy się koło bloku, ja zbierałam te dzieci. Mieliśmy takie jakieś dofinansowania na dożywianie. I rano robiłam zakupy, braliśmy tam jakieś kanapki i grupę dzieci. Na Tatarach była jedna grupa, tu druga, tu trzecia. I ja. [...] To tylko było latem, w wakacje, i wyjeżdżaliśmy do Starego Lasu, do Dąbrowy, na Felin tam, i te dzieci tam miały obiady. I my prowadziliśmy tam zajęcia. No to brałam jakąś ciekawą książkę, czytałam jakąś ciekawą historię. Najpierw zjedli to śniadanie, [później] czytałam jakąś historię. Robiły [dzieci] szalasy. [...] To te dzieciaki później poszły, nazbierały jagódek, jakieś listki, zrobiły taki szalasa i mnie wzięli [...] z tym kocem do tego [szalasu]. Tak jak Indianie robili, to przebieraliśmy się. Później na Felinie – pamiętam – była grupa nasza i z Bronowic. No i kosiarze wykosili zboże i snopki zostały na polu, a oni poszli na obiad. No to my zabraliśmy nasze dzieci, to była tak zwana „niewidzialna ręka”. Mieliśmy tusz i kartki, i rękę położył. Jak ci poszli do domu, to my z dziećmi zostawiliśmy te snopy wszystkie i „niewidzialna ręka” przyklejała się. Później w gazecie, grupa taka i taka, „niewidzialna ręka”, podziękowania. To była frajda dla dzieci. Albo mówiliśmy dziecku, że: „Słuchaj – jak idzie babcia, to trzeba wziąć koszyczek, pomóc jej pod rękę na drugą stronę przeprowadzić”. Teraz tak wspominamy, no jak by teraz przeniósł babci koszyczek, to miała by ten koszyczek. No w piwnicach porządki robili i pisało się kartkę „niewidzialna ręka”, grupy takie podziękowania.

[...] Ja miałam takie odznaczenia, dyplomy z tego Towarzystwa Przyjaciół Dzieci. To na osiedlu zbierałam z tych biednych rodzin takich, z tych pijackich, no bo matki szły do tego... Wyjeżdżaliśmy rano, no i tam dzieci miały obiad. W lesie kucharki były, to stały z tymi menażkami, jedna z drugim w kolejce. Miałam takiego chłopczyka w

bloku, to [...] pijacy byli. To na święta kupił dziesięć jajek, a litr wódki. To ja mówię: "To nie można było sześćdziesiąt jajek kupić i ćwiartkę wódki?" I mieli dwoje dzieci. Ta dziewczynka to [...] chora była, wodogłowie miała [...], a ten chłopiec [...] był taki Lodzio, Lodzio nazywali, bo rodzice kręcili te lody takie z waty. No i kiedyś ja brałam dzieci, ale on tak trochę porozrabiał. [Na] następny tydzień mieliśmy nocować w Starym Lesie, w namiotach. No mówię: „Jedziemy” [...], ale mówię: "Lodziu, ty nie będziesz nocował, bo podpadłeś". Ale już uzgodniłam wcześniej z tym komendantem, żeby go tam wziął. No wzięliśmy tam koc, poduszeczkę jedną, wszystko. [...] Szkoda nam było tego Lodzia, bo on gdzieś wszedł na drzewo i ten instruktor zauważył, i on tam spadł z drzewa, i później pokrzyczał na niego i powiedziałam, że go nie wezmę. No gdzie nie wezmę? Taki był grzeczny później, a biedny, jak on stał w kolejce, to on tyle zjadł co tam... To te nie chciały mu dawać kucharki. To ja mówię: "Dajcie mu ile może tej zupy". Bo nie raz, to i dwa razy podchodził, to do domu on taką nieschludzoną kawę [...] sobie brał [...] butelkę. On tyle miał radości, co z nami pojechał. Były biedne dzieci, ciężkie takie, ale robiliśmy różne przedstawienia, czytały te dzieci różne wierszyki, to jakieś tam nagrody dostawały. [...] Nawet robiliśmy takie ognisko, zapalona latarka i kilka tych... i takie ognisko. Mieliśmy chłopców, to mieliśmy drużynę piłkarską. To walkowerem przegrali, bo nie chcieli [grać], bo mówimy że: "My nie mamy świetlicy, to po co nam puchar?". A na drugie miejsce były koszulki, no to już cieszyli się. Nawet poszłam do administracji, bo miałam taką grupę, dobre te dzieci były z bloku, no z osiedla, chcieli piłkę i siatkę, bo był plac. No i poszłam do kierownika. A kierownik mówi: „Dobrze, kupimy, ale mamy tu czterysta, czy ileś tych drzewek do posadzenia”. To ja mówię: „Dobrze, ja zmobilizuje dzieci”. Przyszli z administracji, porobili dołki, dzieci posadziły drzewka. Do dziś te drzewa rosną dzięki temu. Dostali siatkę [...] [i] piłkę. To jeden się opiekował piłką – chłopiec, drugi siatką. Trzymali, to było w porządku wszystko. Na placu zabaw też sprzęt załatwiałam. Także te dzieci naprawdę żyją dzisiaj... już [...] żonate, swoje dzieci mają, ale wspominają to wszystko. Dużo z dziećmi, bardzo dużo pracowałam. Lubią [mnie] i moje te wnusie, o ten to wnuczek mówi: „Babciu, to babcia to jest jedna na tysiąc”. On przyjdzie do mnie to się tu położy, telewizor włączy, poopowiada mi wszystko. Tamte też jak przyjadą, to do babci tylko lecą, jedna i druga, no ale rzadko, bo to teraz tamta już mężatka, no w święta mają chrzcić to dziecko. To mają swoje sprawy, no ale [...] pierwsze to: „Jak się babcia czuje, jak się babcia czuje”. [...] [Jak] coś chora, to nie przyznaje się, że choruje bo to... [śmiech], jeszcze by się martwili o mnie.

|                                |  |
|--------------------------------|--|
| <b>Data i miejsce nagrania</b> | 2013-02-21, Lublin                             |
| <b>Rozmawiał/a</b>             | Piotr Lasota                                   |
| <b>Transkrypcja</b>            | Małgorzata Maciejewska                         |
| <b>Redakcja</b>                | Piotr Lasota, Paulina Litka                    |
| <b>Prawa</b>                   | Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN" |